

Po upadku powstania listopadowego najważniejszym ośrodkiem popowstańczej emigracji polskiej stał się Paryż. Tutaj koncentrowało się polskie życie kulturalne, a lata następujące bezpośrednio po 1831 roku charakteryzowały się wzmożoną działalnością wydawniczą związaną ze „sprawą polską”. Niektóre książki i czasopisma wydawane były w języku francuskim i z założenia popularyzować miały wśród Francuzów sprawę walki o niepodległość Polski. Należał do nich rocznik „*Le Polonais. Journal des Intérêts de la Pologne*” (Polak. Dziennik Spraw Polskich).

Pierwszy tom pisma, które zamieszczało teksty związane z historią Polski i polityką rosyjską, kroniki emigracyjne, teksty literackie (m.in. pierwsze francuskie tłumaczenie „Dziadów” Adama Mickiewicza), datowany jest na lipiec – grudzień 1833. Wśród osób wspierających drukowano nazwiska kilkunastu znaczących postaci francuskiego życia politycznego. Nakład pisma był jak na owe czasy wysoki i wynosił piętnaście tysięcy egzemplarzy.

Założycielem i faktycznym redaktorem pisma był pochodzący z Wilna Władysław Ewaryst Broel-Plater (1808 – 1889), poseł Sejmu powstańczego, który w sierpniu 1831 roku podpisał w Warszawie akt przystąpienia do powstania województwa mińskiego. Za udział w powstaniu Rosjanie skonfiskowali jego majątek. W grudniu 1831 roku powołał w Paryżu Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich. W 1833 roku starał się o poparcie dla sprawy polskiej w angielskiej Izbie Gmin, po czym wrócił do Paryża i z ramienia Towarzystwa Literackiego zajął się wydawaniem „Polaka”.

W wydanym w 1834 roku drugim tomie pisma ukazał się artykuł „Skarb w Puszczy Białowieskiej” (jest to jedno z wielu *białowiesian* związanych z polską emigracją w Paryżu). Artykuł nie został podpisany i trudno dzisiaj ustalić, kto był jego autorem. Może jeden z białowieskich leśników, przebywających na wygnaniu we Francji? Wydarzenia opisane przez

anonimowego autora po raz pierwszy wzmiankowane były przez Eugeniusza de Ronke w 1830 roku (tekst zamieszczony w książce P. Daszkiewicza, B. Jędrzejewskiej i T. Samojlika „Puszcza Białowieska w pracach przyrodników 1721 – 1831”, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2004), zaś dokładniej opisane w artykule Ottona Hedemanna „Skarb”, opublikowanym w „Echach Leśnych” w 1935 roku. Około 1820 roku w puszczańskich wsiach i osadach krążyła wieść o skarbie w uroczysku Zamczysko, odkrytym przypadkiem przez chłopca ze wsi Tuszemla. Sprawą zainteresował się sędzia ziemski powiatu prużańskiego Antoni Skrodzki, który rozkazał swoim ludziom przekopać okolice Zamczyska. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu, jednak wieść o nich szeroko się rozniosła i Skrodzki zmuszony był poinformować o sprawie zwierzchnika – wielkiego księcia Konstantego. Ten z kolei zlecił zbadanie sprawy gubernatorowi grodzieńskiemu Bobiatyńskiemu, który w 1825 roku polecił kolejny raz przekopać uroczysko Zamczysko. Akcja poszukiwawcza przyniosła odkrycie kamieni, które wzięto za resztki fundamentów oraz szkieletów i skorup niewielkich naczyń glinianych. De Ronke podsumował, iż jest to miejsce mogił „może jeszcze słowiańskich”.

Opublikowany w emigracyjnym piśmie tekst, którego fragmenty przytaczamy poniżej, przedstawia jedną z wersji tej lokalnej, białowieskiej legendy. Jest on ciekawym świadectwem epoki z dwóch przyczyn: po pierwsze pojawiają się w nim elementy nieznanne Hedemannowi i autorom opisującym tę legendę, po drugie – zarówno redaktor pisma, jak i prawdopodobnie autor, przypuszczalnie znali tę legendę z pierwszej ręki. Warto podkreślić również, że opublikowanie tego tekstu po francusku w Paryżu miało niewątpliwie na celu popularyzację sprawy polskiej, a sama historia posłużyła jako oskarżenie praktyk carskiej administracji.

SKARB

francuski tekst z 1834 roku

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

[W pierwszej części tekstu autor omawia pierwotność Puszczy Białowieskiej i przypomina starą legendę o kwiecie paproci kwitnącym w Noc Świętojańską]. „(...) Zaledwie kilka lat temu miało miejsce na Litwie niecodzienne zdarzenie. Gwarantujemy jego prawdziwość. W jednej z litewskich wiosek położonych na skraju Puszczy Białowieskiej, która rozciąga się jeszcze na terytorium Litwy i właściwej Polski, żył wraz z rodziną biedny wieśniak. Para wołów i pług stanowiły cały jego majątek. Pewnego dnia zasnął zmęczony całonocną orką pozwalając wołom paść się wolno. Zaczęły one oddalać się powoli by zagłębić się w lesie. Wieśniak po przebudzeniu bezskutecznie ich szukał i zaczął tracić nadzieję. Zaczął się żarliwie modlić do Świętego Antoniego

i oczyma wypełnionymi łzami skierował się na leśną drogę. Tak długo szukał swych wołów, iż noc zaskoczyła go w Puszczy. Nikt nie wie jak spędził on tę noc, lecz nazajutrz o wschodzie słońca ujrano go z radośniejszą niż zazwyczaj twarzą, prowadzącego przed sobą woły. Ponieważ był to uroczysty dzień Świętego Jana, udał się wraz z odświętnie ubraną żoną do kościoła. Po mszy widziano go wchodzącego do oberży, gdzie wszystkim swoim przyjaciółom hojnie stawał wódkę. Po licznych kolejkach zaczęto rozmawiać o nocnej wyprawie z poprzedniego dnia. Wtedy właśnie wieśniakowi wymknęło się kilka wyznań. Wszyscy dziwili się jego dobremu humorowi i temu, że płacił gotówką. Następnego niedzieli widziano go w gospodzie w sąsiedniej wsi

i zaskoczono go zadowolonego, gdy kupował konia i spotykał się z najbogatszym Żydem z okolicy. Zaczęły krążyć pogłoski, że wieśniak szukając wołów znalazł skarb. Opowiadano nawet najdrobniejsze szczegóły tej historii. Kwiat paproci przycięził się do jego łapcia i zwyciężył on wiele złych duchów i wtajemniczony w największe tajemnice udał się do straszliwej jaskini, następnie wślizgnął się pod pień przewróconej jodły, długo czołgał się bardzo wąskim przejściem przypominającym lisią norę. Nagle uderzyła go ogromna jasność i ujrzał wzgórki diamentów i skrzynie wypełnione złotem, srebrem i kosztownościami. Takie plotki krążyły na temat jego majątku, ale powtarzano je ostrożnie, by go nie zdenerwować, gdyż zdawano sobie sprawę, że jego moc nie

miała teraz granic. Mógł ukarać niedyskrecję, sprowadzić grad przed żniwami, nasłać zarazę na bydło, zmienić człowieka w wilka.

W najdzikszym zakątku Puszczy Białowieskiej, u zbiegu rzek Narewka i Łutownia na skrawku ziemi otoczonym przez mokradła znajduje się wzniesienie o obwodzie około osiemdziesięciu sążni i wysokości siedmiu. To wzniesienie ziemi o okrągłej formie jest ukoronowane starożytnymi drzewami. Nosi ono oczywiste ślady ludzkiej ręki. To jedna z tych pamiątek starożytności, która gubi się w mrokach dziejów i dostarcza pożywienia dla wyobraźni. Krążące po okolicy plotki wyznaczały to miejsce jako kryjące skarb. Jednakże ta tradycyjna opinia byłaby, podobnie jak wiele innych ludowych podań, odrzucona, gdyby nadzwyczajne okoliczności nie przyciągnęły ogólnej uwagi do tego miejsca.”

[Wzniesienie w uroczysku Zamczysko, znajdującym się na terenie Nadleśnictwa Białowieża, faktycznie wyróżnia się zdecydowanie na tle płaskiego krajobrazu. Wykopaliska archeologiczne na Zamczysku, przeprowadzone w 2003 roku przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN oraz Zakład Badania Ssaków PAN przyniosły odkrycie mocno zniszczonego przez wkopy rabunkowe oraz ruch turystyczny wczesnośredniowiecznego cmentarzyska szkieletowego pod płaszczem kamiennym. Według datowań radiowęglowych cmentarzysko użytkowane było w drugiej połowie XI wieku (po bardziej szczegółowy opis badań i znalezisk odsyłamy do artykułu D. Krasnodębskiego i T. Samojlika „Zamczysko w Puszczy Białowieskiej” w „Wiedzy i Życiu” nr 6 z 2004 roku).]

[W dalszej części tekstu autor przytacza historię młodego człowieka mieszkającego we dworze na obrzeżach Puszczy, który także miał odnaleźć ów skarb, co stało się przyczyną jego kłopotów z władzami.] „(...) Według pozorów prawa, obowiązujących w Rosji, każdy cenny przedmiot zakopany w ziemi jest uznawany za carską własność. Ktokolwiek zachowałby tajemnicę podobnego odkrycia popełniłby przestępstwo wobec cara i państwa. Rosyjska policja szybko zajęła się młodym człowiekiem i zaczęła przygotowywać proces. Komisarz dystryktu (*sprawnik*) przyjechał do niego. Młody człowiek był zaskoczony tą wizytą, zwłaszcza z powodu munduru, w którym policjant przyjechał. Podano do stołu, lecz *sprawnik* ledwie się wysilał, by brać udział w rozmowie, traktując wszystkich z obojętną

wyższością. Dopiero przy kawie zaczął pierwszy rozmowę o numizmatyce, której nie potrafił nawet poprawnie wymówić nazwy. Następnie zmienił temat rozmowy na prawodawstwo cywilne, dawne pamiątki Puszczy Białowieskiej i inne tematy, które mieszał bez żadnej znajomości rzeczy z pewnością charakteryzującą pretensjonalność i ignorancję. Mówiąc o polowaniach sugerował gospodarzowi, że powinien podarować mu dwa najpiękniejsze ze swoich chartów. Bardzo chwalił jego konia używanego do polowań i żegnając się podał mu łaskawie rękę wyrażając chęć otrzymania 500 rubli (około 2000 franków), za które obiecywał oddać mu wielkie przysługi.

Po wyjeździe *sprawnika* jeden z agentów policji, Kluczowyt, przyjechał do zarządcy, aby uzyskać kilka informacji o wyprawie po skarb młodego człowieka. Zdawał się być mu całkowicie oddanym. Skarżył się na plotki rozsiewane na jego temat, a które mogły mu zaszkodzić. Radził natychmiastowe wysłanie prezentów czynownikowi, asesorowi i innym urzędnikom. Jeśli chodzi o niego, to na razie zadowolił się korcem żyta. Kilka dni później okazało się, że policja uprowadziła z domu wieśniaka, który jako pierwszy rozpuścił pogłoski o znalezieniu skarbu. Zawieziono go do Grodna przed oblicze gubernatora, gdzie został poddany długiemu przesłuchaniu. (...) [Dalej autor opisuje łapownictwo i korupcyjne praktyki carskiej policji oraz praktyki więzienia niewinnych ludzi]. Z tego też powodu unika się, gdy tylko jest to możliwe, kontaktów z podrzędnymi urzędnikami i zwraca się do tych najwyższych rangą. Młody człowiek postąpił właśnie w ten sposób. Wysłał natychmiast jednego ze swoich zaufanych ludzi do lasu, aby zniszczył wszelkie ślady jego wyprawy, a sam zwrócił się bezpośrednio do wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, uprzedzając go jako jeden z najwierniejszych poddanych cara, że ma powody przypuszczać, iż wielkie skarby są schowane w Puszczy Białowieskiej w miejscu, które wskaże. Zaproponował swoje usługi wielkiemu księciu prosząc o zapewnienie mu udziału w skarbie, o ile uda się go odnaleźć.

To nieprzewidziane działanie wywołało przerażenie i konsternacje umysłów, a zwłaszcza zniweczyło plany policji, która przygotowywała ogromną akcję licząc na masowe aresztowania, a nawet na wykrycie dużego spisku.

Kompania piechoty z ostrą amunicją udała się w drogę przez Puszcze

Białowieską, wszyscy strażnicy leśni z dystryktu wraz z setką ludzi wyposażonych w łopaty i wozy zostali dołączeni do tego marszu. Wkrótce gubernator stanął na czele tej armii. Widziano ścisłających się wokół niego urzędników wszystkich stopni: od kopistów do sekretarzy. Można było go łatwo rozpoznać po małym krzyżyku zwisającym z butonierki.

Po długim, męczącym i pełnym kłopotów marszu dotarto do miejsca wskazanego jako mające ukrywać skarb. Zostało ono natychmiast otoczone przez oddział i jedynie urzędnicy gubernatora mogli wejść wewnątrz pasa usianego bagnietami. Wszystkie oczy chciwie patrzyły na to miejsce. Mówiono, że bogactwo już odurzyło wszystkie umysły. (...) [Pomijamy opis przesłuchania sprawcy zamieszania, mieszkańca puszczańskiej wioski]. Zaczęto sondować teren w miejscach, gdzie – jak przypuszczano, miał być zakopany skarb przy pomocy długiego drewnianego pala. Początkowo działanie to nie przyniosło żadnego rezultatu, ale za trzecią próbą dał się słyszeć głuchy dźwięk i ziemia zagłębiła się. Przeszło trzydziestu mężczyzn rozpoczęło kopanie pod nadzorem licznych agentów policji. Wkrótce utworzyła się góra piasku i dół stawał się coraz większy na oczach zniecierpliwionego tłumu. Ciekawość malowała się na wszystkich twarzach. Oczekiwano chwili, gdy w końcu ukażą się zakopane skrzynie mające zawierać te ogromne skarby. (...) [Pomijamy opis bezowocnych poszukiwań]. Po kilku godzinach odkopano różne przedmioty użytkowe z żelaza i nagle obsunięcie się piasku ukazało dużą jamę wypełnioną ludzkimi kośćmi, pomiędzy którymi widoczne były hermetycznie zamknięte wazy. Tłum zachłannie rzucił się na te wazy, lecz jakże niemiłą niespodzianką było, gdy okazało się, że są puste. Zdezorientowany gubernator rzucił wściekle spojrzenie na młodego człowieka i zażądał wyjaśnień. Młody człowiek odpowiedział uroczystym głosem: śmiem twierdzić, iż wazy znalezione pomiędzy kośćmi służyły w starożytności za łożawnice; łyż i doczesne szczątki człowieka czyż nie są skarbem tej ziemi, której wnętrznosci dzisiaj otworzyliśmy?”

PIOTR DASZKIEWICZ

Narodowe Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu

TOMASZ SAMOJLIK

Zakład Badania Ssaków PAN w Białowieży